

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 11

Katowice, dnia 15-go marca

1931

## Na niedzielę czwartą Postu

Lekcja.

Galat. IV. 22—31.

Bracia! Napisano jest, iż Abraham miał dwóch synów: jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz który z niewolnicy, według ciała się narodził; a który z wolnej, przez obietnicę. Co przez allegorję powiedziano jest: Albowiem te są dwa testamenty. Jeden na górze Synai, rodzący w niewolę, która jest Agar; albowiem Synai jest góra w Arabji; przyrównywa się do tego, które teraz jest Jeruzalem, i w niewoli jest z synami swymi. A ono, które wzgórzą jest Jeruzalem, wolne jest: które jest matka nasza. Albowiem napisano jest: Wesel się nieplodna, która nie rodzisz; zakrzyknij, a zawołaj, która rodząc, nie pracujesz; bo wielu synów opuszczonej, więcej niż tej, która ma męża. A my bracia, według Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako na on czas ten, który się był narodził wedle ciała, prześladował tego, który wedle ducha: tak i teraz. Ale co mówi pismo? Wyrzuc niewolnicę i syna jej, albowiem nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. A tak bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej, którą wolnością nas Chrystus wolnymi uczynił.

Ewangelja.

Jan VI. 1—15.

On czas odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberyadskie; i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę, i siedział tam z Uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty Żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, kuszając go; bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z Uczniów jego, Andrzej brat Symona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usieść. A było trawy wielu na miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł

Uczniom swoim: Zbierzcie które zbyły ulomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ulomków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: Iż ten jest prawdziwie Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

## Zywot świętego Longina żołnierza i męczennika

15 marca.

Ten, który przebódt bok Zbawiciela rozpiętego na krzyżu i Serce Jego otworzył, był rzymski żołnierz, imieniem Kasyusz. Był on jeszcze poganinem i służył w legjonie jako starszy. Kiedy Chrystusa na śmierć wyprowadzono, musiał towarzyszyć pochodowi i na Golgocie przy krzyżu straż trzymać. Cierpliwość Zbawiciela w znoszeniu mąk, oraz nagła ciemność i trzęsienie ziemi, wywarły na nim głębokie wrażenie. Kiedy przyszli oprawcy i żelaznymi pałkami połamali golenia dwóm lotrom, a potem i Zbawicielowi chcieli połamać kości, spostrzegli, że już nie żył, więc odstąpili od swego zamiaru. Wtedy Kasyusz, nie wiedząc sam co czyni, pochwycił włócznię i silnie wtłoczył ją w bok Zbawiciela. Skoro włócznię z boku wyciągnął, trysnął strumień krwi z wodą. W tej chwili światło łaski Bożej oświeciło poganina, i uznał, że Jezus jest prawdziwie Synem Bożym. Przy grobie Jezusa on także był na straży i własnymi oczyma patrzył na chwalebne zmartwychwstanie Zbawiciela. To było powodem do ostatecznego uwierzenia w Chrystusa. Chociaż mu Arcykapłani ofiarowali pieniądze, aby milczał, nie przyjął nic, tylko wyszukał będących w Jeruzolimie apostołów, i z dwoma innymi żołnierzami, którzy się także pod czas krzyżowania Zbawiciela nawrócili, dał się ucząć religji Chrystusowej. Po Zesłaniu Ducha świętego otrzymał chrzest święty i imię Longin,

Będąc teraz prawdziwym chrześcijaninem, udał się z swymi dwoma towarzyszami do ojczyznej Kappadocji, i tu wszędzie śmiało opowiadał, że na własne oczy widział, jako ukrzyżowany Jezus Chrystus zmartwych powstał, azatem jest prawdziwym Synem Bożym i Zbawicielem świata. Mowy jego były powodem, że wielu pogan u-

wierzyło. To doszło do uszu Pilata i żydów, którzy postanowili Longina zbugić. Oskarżono go więc, że bez pozwolenia opuścił stan wojskowy i ludność podburza. Sąd skazał go na śmierć, i wysłano żołnierzy z poleceniem wykonania wyroku. Longin dowiedziawszy się przez Boskie objawienie o bliskiej swej śmierci męczeńskiej, wyszedł żołnierzom naprzeciw i zapytał, kogoby szukali. Żołnierze nie znając Longina, odpowiedzieli, że szukają Kasyusza żołnierza. Longin wziął ich wtenczas do siebie, ugościł suto i zapytał, czego chcą od Kasyusza. Żołnierze powiedzieli mu pod sekretem, że mają polecenie go zabić i głowę jego zabrać ze sobą. Wtedy Longin im przyrzekł, że za trzy dni sam w ręce ich dostawi Kasyusza, a przez ten czas mają u niego pozostać w gościnie. Żołnierze chętnie się na to zgodzili, i pozostali. Longin gotując się na śmierć, posłał jeszcze po swych dwóch towarzyszy, aby i oni za Jezusa umarli śmiercią męczeńską. Skoro ci przybyli i oświadczyli swą gotowość śmierć ponieść, rzekł Longin do żołnierzy: „Jam jest Longin, czyli Kasyusz, którego wy szukacie, a oto moi dwaj wierni towarzysze. Spełnijcie więc wasz rozkaz, bo też najlepiej odplaciecie mi się za moją gościnność“. Żołnierze przerazili się wielce, bo przez trzędniowy pobyt u Longina bardzo go polubili, więc wzdrygali się tak krwawym czynem za gościnność się odwdziżyć. Jednakże gdy Longin nie przestawał ich prosić, a z drugiej strony w skutek obawy przed Pilatem, postanowili wypełnić zlecenie. Uradowany Longin obkleił się w białą szatę, ucałował swych towarzyszy, napomniał do stałości, pomodlił się, i poddał szyję pod miecz. Niezadługo wszyscy trzej otrzymali koronę męczeńską. Stało się to około roku 61 po nar. Chr.

Dokonawszy krwawego czynu zabrali żołnierze głowę świętego, i zatknawszy ją na włócznię zanieśli do Jeruzolimy. Pilat oddał głowę świętego żydom, a ci wrzucili ją w dół pełen nieczystości. Tam przez dłuższy czas pozostawała nienaruszona, aż wreszcie cudownie została odkryta i uczczona.

Stało się bowiem, że pewna uboga, niewidoma chciała zwiedzić wszvstkie święte miejsca w Jeruzolimie, gdzie Chrystus cierpiał, spodziewając się znaleźć tam pociechę i pomoc. Syn jej jedyny wiódł ją za rękę, ale w drodze umarł. Wtedy utrapienie owej nieszczęśliwej było bez granic, lecz niebawem pomoc nadejść miała. Kiedy pewnego razu pełna smutku i żałości usnęła, ukazał jej się we śnie święty Longin, pocieszył ją, opowiedział swoje męczeństwo, i zaręczył, że jej syn jest w niebie. Potem jej radził, aby odszukała jego głowę, potarła nią oczy, i ucziwie pochowała. Prócz tego wskazał jej miejsce, gdzie jego głowa leży. Obudziwszy się niewiasta, kazała się zaprowadzić na wskazane miejsce, a kiedy poczęto szukać, w samej rzeczy głowę znaleziono. Skoro niewiasta potarła nią swe oczy, natychmiast przejrzała. Przytomni, którzy ten cud widzieli, poczęli chwalić Pana, a głowę jako kosztowną relikwię zachowano. — Longina przedstawiają w rzymskim wojskowym odzieniu z mieczem w ręku. — Włócznia, którą Longin stworzył bok Jezusa, znajduje się w Rzymie.

## Rozgrzeszenie

Z francuskiego tłumaczyła Jawnuta.

Wąską drożyną, ciągnącą się wśród skał i zarośli, ksiądz proboszcz z Tregonnec szedł z miasteczka do małego, niskiego domku, którego stara jego matka nie chciała opuścić, mieszkając tam samotnie tylko z krową i kilkoma kurami. Jaśniał piękny dzień wrześnieowy. Słońce już nie dopiekało, i ksiądz proboszcz, znalazłszy wolną chwilkę na odwiedzenie matki, co mu nie codziennie się zdarzało, w wybornym był humorze. Jak się jego ukochana staruszka ucieszy, z jaką rozpromienioną twarzą powita go na prog.

Był sam. Na całym wybrzeżu nie było widać ani jednej ludzkiej istoty. Nagle o jakie pięćdziesiąt kroków przed nim niezajomy człowiek wyszedł z zarośli. Mężczyzna ów był bladej, z rozwianym włosom, oczy zaś zdawało się, że mu wychodzą z orbit. Szedł trochę pochylony, wywijając gwałtownie rękoma. Znalazłszy się o kilka kroków od księdza, zapytał:

„Czy pan jesteś tutejszym proboszczem?“

Otrzymałszy zaś twierdzącą odpowiedź, dodał szybko przytłumionym nieco głosem:

„Chciałbym się wyspowiadać“.

Proboszcz, który miał swoje stałe godziny zajęć i nie lubił żadnych niespodzianek, nie mógł się powstrzymać od zapytania:

„Jako, o tej porze?“ Widząc jednak błagalną prośbę w oczach niezajomego, dodał:

„Chodź ze mną“, i z pewnym żalem zwrócił się ku probostwu. Idąc za nim człowiek mruknął:

„Czemu nie tutaj?“

„Kościół jest bliżutko. Będzie nam tam lepiej i spokojniej, niż tu na drodze, gdzie często snują się ludzie“.

Nadzwyczajne wzruszenie niezajomego zaczęło stopniowo udzielać się i proboszczowi, tak, że coraz bardziej przyspieszał kroku. Znalazłszy się w kościele, odetchnął swobodniej, a gdy kapłan zasiadł w konfesjonale, niezany przybysz upadł na kolana i zaraz zaczął mówić:

„Nie wiem doprawdy, jak się to stało. Było to może przed pół godziną i ja sam tego nie rozumiem. Muszę jednak powiedzieć wszystko, aby ks. proboszcz nie myślał, że jestem złym człowiekiem i mógł dać rozgrzeszenie, bo jeżeli go nie otrzymam, to chyba zaraz się utopię. Tylko niedza i głód doprowadziły mię do tego com uczynił. Ale jak ja to księdzu opowiem?“

Nieszczęśliwy mieszał się widocznie, ale gdy proboszcz uspokoił go kilkoma słowy, zaczął opowiadać porządniej, że wskutek bezrobocia został wydalony z pewnej fabryki w Brest. Ponieważ to przedsięwzięcie poniosło ogromne straty, po skończonym więc strajku przyjęto z powrotem tylko robotników żonatych. On z początku myślał, że da sobie radę, ale jakaś fatalność go przesładowała. Nie mogąc znaleźć roboty w Brest, wyruszył na wieś, na chybił trafił. Pracując kolejno u rozmaitych gospodarzy, zarabiał przynajmniej tyle, aby nie umrzeć z głodu. Ale po upływie pewnego czasu wszystko jakby sprysięgło się przeciwko niemu. Ani zarobku, ani pieniędzy. Od trzech dni już nic nie jadł, kiedy dziś postanowił zapukać do małego domku, stojącego nad morzem, w którym mieszkała jakaś stara kobieta.

„Do domku z zielonemi okiennicami i werandą?” szepnął proboszcz, tknięty jakimś złem przeczuciem.

„Tak, tak właśnie, z zielonemi okiennicami. Wszedłem tam i prosiłem o pożywienie. Ale zapewne mój widok był przerażający, bo starowina bardzo się przelekła i zawołała: „Wynoś się stąd!” Wtedy nie wiem, co się stało w moim mózgu, ale jakieś czerwone płatki zaczęły mi latać przed oczyma. Rozwścieczony do najwyższego stopnia, rzuciłem się na nią i chwyciłem ją za szyję. Ścisnąłem ją zapewne zbyt mocno za gardło, chociaż sam nie zdawałem sobie z tego sprawy, jak gdyby to robił ktoś inny, a nie ja. Nagle spostrzegłem, że się nie poruszała i nie oddychała. Wtedy uciekłem stamtąd, a potem spotkałem księdza proboszcza...”

Nieznajomy zamilkł, oddychając ciężko. Biedny kapłan nic nie odpowiedział. Modlił się.

Nigdy jeszcze taka boleść nie przepełniła jego duszy, ale nigdy też nie dręczyła go taka niepewność. Tymczasem o krok od niego ten kłęczący penitent oczekiwał rozgrzeszenia.

Proboszcz gorąco błagał Boga o światło, a rażę i zdawało mu się, że Pan Bóg dał mu tę przerażającą odpowiedź: „Musisz być sam sędzią w tej sprawie, ponieważ chodzi tu o twoją matkę”. Jednocześnie miał złudzenie, że jak we śnie widzi swą najdroższą matkę, krzątającą się w skromnym mieszkaniu. I serce biednego proboszcza uczuło mimowolną chęć zemsty.

Nagle usłyszał głośniejszy, przyspieszony oddech kłęczącego przy konfesjonale penitenta. Wtedy znów inny obraz przesunął się przed jego oczyma, obraz mnóstwa ludzi, umierających z głodu, których cierpienie popychało do zbrodni, mnóstwa potępionych jakby już na tej ziemi, którym nikt nie podał ręki z pomocą i ratunkiem. Przerażający zaś głos tej nędzy ludzkiej zdawał się powtarzać bez końca: „Litości!”

Wreszcie po długiej chwili milczenia kapłan znowu zapytał:

„Czy to była wysoka kobieta w szarej sukni i czarnym koronkowym czepeczku?”

„Tak, w czarnym czepeczku”.

W milczeniu złamany bólem kapłan przycisnął obie ręce do piersi, pomodlił się jeszcze goręcej, starając się daremnie powstrzymać łzy, napływające mu do oczu i wreszcie dał rozgrzeszenie...

„Teraz, rzekł, „uchodź stąd co prędzej. Zdaje mi się, że w mieście łatwiej, niż na wsi znajdziesz jakąkolwiek pracę. Oto masz dwadzieścia franków”.

Nieznajomy odszedł, szepnąwszy niewyraźnie kilka słów podziękui, poczem i sam proboszcz wybiegł śpiesznie z kościoła. Na drodze spotkał kilka młodych dziewcząt, które powitały go serdecznie, on zaś chociaż z wysiłkiem odpowiedział im z życzliwym uśmiechem. Znalazł też przyjazne słowa i dla paru innych osób, które prosiły go o radę w różnych sprawach.

Wreszcie wyszedł na wąską drożynę, ciągnącą się wpośród skał i zarośli i biegł już teraz coraz szybciej do domku starej matki, w którym sądził, że znajdzie już tylko martwe zwłoki tej najdroższej sobie na ziemi istoty.

Jak szalony wbiegł do małego domku swojej matki. Staruszka leżała na podłodze, nie dając znaku życia. Syn porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Wówczas przekonał się, że jeszcze by-

ła ciepła, a nawet oddychała. Zaczął ją więc nacierać, aż wreszcie otworzyła oczy, nie rozumiała jednak wcale, co się z nią stało. Ksiądz proboszcz spędził całe dwie doby przy jej łóżu i zdołał ją uratować.

## Zachowanie czystości

„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają” (Mat. 5, 8), powiedział Pan Jezus, a słowo Pańskie jest nieomyślne. A zatem szczęśliwe są dzieci, które w czystości wzrosły i czystą duszę kiedyś Bogu oddadzą. Czystość, to nieoceniony skarb. Ale skarb należy dobrze schować, bo inaczej złodzieje go wykradną! Na czystość dzieci i młodzieży dużo czyha wrogów. Matka musi nieustannie stać na straży czystości swych dzieci, a wrogów jej odpędzać, I tak:

1. Wrogiem czystości dzieci są rozmowy starszych. Patrz, matko, kogo masz w swym domu i jakie toczą się w nim rozmowy. Nie pozwól, aby wobec dzieci mówił kto nieprzyzwoicie, rzucał słowa dwuznaczne, robił nieskromne żarty.

2. Wesela nie są dla dzieci! Wiadomo każdemu, jak to bywa na weselu. Wieczorem zbiera się kupa ludzi: starszych, młodszych, wyrostków, chłopaków, dziewczuch, dzieci. Muzyka pociąga. Przy tańcu i muzyce zaczynają się ochocze śpiewki, padają słowa gorszące, tanecznicy zapominają o przyzwoitości. Na to pożądliwie patrzą dzieci. Wystarczy, aby raz były na takim weselu, a czystość ich będzie splamiona na zawsze. Tak bywa, gdy dzieci idą na wesele z rodzicami. A cóż dopiero dzieje się tam, gdzie niema ojca i matki?!

3. Matko, patrz z kim twoje dzieci przestają, a pamiętaj, że prawdziwym jest przysłowie: „Z jakim się kto wdaje, takim się staje”. Dzieciom niech wystarczy towarzystwo braci i sióstr, ojca i matki. Gdy drobiazgu w domu dużo, dzieci nie szukają towarzystwa poza domem. To też im liczniejsza rodzina, tem lepiej wychowana!

4. Duch nieczysty napastuje najczęściej samotnych i beczynnych. Dlatego dzieci nie zostawiać bez dozoru na samotności i nie pozwalać im na próżnowanie. Lepiej, niech broją. Czujna matka i ojciec umieją dzieciom wyszukać zajęcie. Małym inne, większym inne.

5. Nieczystość wchodzi do serca często przez oczy. Niesumienni kupcy i handlarze wiedzą, że nieczyste rzeczy ludziom łatwo wpadają w oczy. Dlatego w oknach sklepów widzimy tak często brzydkie obrazki, naprzykład widokówki; takie same malowidła przyczepiają oni do mydelka, cukierka w papierku, do papierka z igłami, do pudełka od papierosów. Takie obrazki trzeba usuwać z przed oczu dzieci. Nieraz dobra rzecz dla starszych, nie jest stosowna dla młodzieży. Widziałem w jednym domu książkę lekarską z obrazkami przedstawiającymi różne nagości. Dobra rzecz, ale niech wpadnie w ręce dzieci, stanie się ich zgorzeniem. I taka książka nieraz leży w domu, a kto chce, do niej zagląda.

6. Gdy matka spostrzeże, że dziecko coś nieprzyzwoitego robi, niech mu powie: „To brzydko, nie rób tak”, albo: „Wstydź się”. Często spowiedź i Komunja święta są bardzo dobrym środkiem do wychowania dzieci w czystości. Tylko, że nie wszyscy ojcowie o tem chcą wiedzieć. Czyste, niewinne dzieci, to korona chrześcijańskiego wychowania.

## Przemówienie Ojca Świętego przy otwarciu radiostacji watykańskiej

Katolicka Agencja Prasowa donosi z Citta del Vaticano:

Przemówienie Ojca św. w czasie uroczystości otwarcia radiostacji watykańskiej w dniu 12 lutego rb. było orędziem, zwróconem do całego świata. Kto miał u siebie odbiornik, czy to w mieście, czy na wsi, słyszeć mógł prawdziwy głos Papieża tak dobrze, jak gdyby był w Watykanie na sali, w której Ojciec Święty przemawiał. W mowie swej Ojciec Święty wspominał, iż to rozchodzenie się głosu to nowy dar Boży, nowy objaw dobroci, która dała ludziom możliwość wyzyskania ukrytych dotąd praw przyrody dla wzajemnego zbliżenia się i doskonalenia.

Papież, wspominawszy o swym mandacie apostołskim głoszenia Ewangelji wszechstworzeniu i oddawszy chwałę Bogu, zwrócił się do hierarchji kościelnej, a więc do kardynałów, biskupów, prałatów i księży, wzywając, by wierni byli swemu wzniosłemu powołaniu; do Sióstr zakonnych, które, idąc za radami ewangelicznymi, wzbogacają Kościół wzniosłością dziewictwa, kontemplacją, modłami, znajomością nauki, oraz słowami i czynami apostołatu; do misjonarzy, którzy jak apostołowie znoszą z wielką cierpliwością trudy i niebezpieczeństwa swej pracy, a nieradko przelewają krew w tej dobrej walce; do kleru tubylczego pochodzenia, który, będąc głównym owocem trudów żołnierzy Chrystusowych, jest równocześnie ich współpracownikiem; do wszystkich wiernych, a przedewszystkiem do Akcji katolickiej, tej współpracowniczej hierarchji w apostołskim trudzie Kościoła; do niewiernych i dysydentów, za których Ojciec święty zawsze się modli, prosząc Boga, by raczył ich oświecić, by stała się jedna owczarnia i jeden Pasterz; do władców, by w sprawowaniu swych rządów kierowali się sprawiedliwością i miłością, pamiętając, że Bóg zażąda od nich kiedyś surowego rachunku; do obywateli i rządzących, by przestrzegali obowiązku posłuszeństwa wobec władzy; do bogatych, by uważali się tylko za dłużników Opatrzności i nie zapominali, że Bóg będzie więcej wymagał od tego, kto więcej otrzymał; do biednych, by pamiętali o ubóstwie Chrystusa Pana i nie zaniedbywali gromadzenia bogactw duchowych; do robotników i pracodawców, by unikali wzajemnych tarć i walk, lecz, by wspierając się wzajemnie, przyczyniali się do własnego i ogólnego postępu, do cierpiąc i prześladowanych, a w szczególności do tych, których prześladowują nieprzyjaciele Boga i społeczności ludzkiej; Papież modli się za nich i przypomina im słowa Zbawiciela: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Ojciec św. zakończył swe przemówienie udzieleniem swego błogosławieństwa apostołskiego urbi et orbi.

Oczywiście tak tu jak i zawsze, złość „djabelska“ chciała przeszkadzać i użyć tego nowego daru na swoją korzyść. Bolszewicy zawczasu przygotowali swoje urządzenia radiowe w Rosji, a może potajemnie i w innych krajach, i usiłowali przeszkadzać mowie Papieża. Udało im się chwilami przerywać ją lub czynić mniej wyraźną, tak, że na przyszłość powzięte beda kroki, aby temu zapobiedz.

Ojciec Święty przemawiał następnie w poniedziałek, dnia 16-go lutego o godzinie 5-ej wieczorem, i tym razem nic nie przeszkadzało, bo mowa zapowiedziana była na krótko przedtem i widać złośliwi nie mieli możności przygotować do tego swych urządzeń. Mowa Ojca Świętego wywarła bardzo wielkie wrażenie w wielu miejscach. W miastach włoskich naprzykład, na placach, gdzie ustawiono silne głośniki radiowe, lud słuchał mowy w wielkim skupieniu, a kiedy Ojciec Święty zaczął błogosławić, wszyscy poklękali.

## Uzdrowienie na ciele i na duszy

Było to w Paryżu, w czasie obchodu Uroczystości Cudownego Medalika. Pewna rodzina, żyjąca dawniej w dostatku, wpadła w wielką nędzę, wskutek choroby ojca, który pracą swą zarabiał na jej utrzymanie. Sąsiedzi zawiadomili o tem Siostrę, która odwiedzała ubogich w tej części miasta.

Zastała ona chorego w smutnym stanie. Nie śmie mu od razu doradzać przyjęcia Sakramentów św., ale ofiaruje mu medalik, na co chory powiedział z westchnieniem: „Wszystko to już niepotrzebne, nic mi nie pomoże!“ Siostra nie zrażając się tem, wkłada mu medalik, podnoszą głowę z wielką ostrożnością, w obawie, by nie skonał na jej rękę. „Miej wielką ufność w Marji Niepokalanej, a przepędzisz tę noc szczęśliwie!“ rzekła mu odchodząc; wszelako zaniepokojoną była bardzo, gdyż zaledwie widać w nim było iskrę życia.

Nazajutrz jakże się zdziwiła, ujrawszy tego chorego, który wchodząc, zawołał z wielką radością: „Siostro, prawda jest, że noc tę przeżyłem szczęśliwie, gdyż medalik twój uzdrowił mnie zupełnie!“

Siostra składa dzięki Najśw. Dziewicy, ale czeka dni kilka, chcąc się przekonać, czy nie jest to tylko chwilowe polepszenie — widząc, że człowiek ów był w stanie powrócić do swych zwykłych zatrudnień, zachęca go, by sam przyszedł podziękować Najśw. Dziewicy w tem miejscu, gdzie się objawiła, i poleciła wybicie tego medalika. Uczynił to z wielką radością. Widziano go tam modlącego się bardzo gorliwie. Opowiadał on wszystkim, jaką wdzięcznością przepelnione jest jego serce za łaskę, której mu Najśw. Panna udzieliła przez Cudowny Medalik.

Wychodząc z tej błogosławionej świątyni, zatrzymuje Siostrę, która ma była dała medalik, mówiąc, że ma jej coś powiedzieć na osobności.

Siostra prowadzi go do rozmownicy. Biedny człowiek nie śmie ust otworzyć, tak mu było trudno wyjawić swą tajemnicę; Siostra dodawała mu odwagi: „Wiedz o tem Siostro, wyrzekł na koniec, że nie wziąłem z żoną moją ślubu, wedle przepisów Kościoła i żyję tak z nią już od lat dwudziestu“. „Bądź spokojny, odrzekła na to Siostra, można uprawnić ten związek i to w tajemnicy, nikt się o tem nie dowie“. „O nie, moja Siostro, chcę to uczynić publicznie, niech wszyscy wiedzą, jak bardzo żałuję mego postępuku“. Prosił nawet, by ślub mógł się odbyć w samejże kaplicy, lecz mu powiedziano, że to jest niemożliwe. Wtedy oboje małżonkowie prosili, by im pozwolono komunikować w kaplicy Objawienia, na co się zgodzono.

Odtąd nie przestają wychwalać dobroci i miłosierdzia naszej niebieskiej Matki.